

awwo

Nieprawdą jest, że latorość królewska i syn robotnika należą do tej samej „ludzkości”...
Ernst Krieck
(największy autorytet pedagogiczny III Rzeszy)

dwutygodnik
numer 9 (11) rok II
25 V. — 10 VI. 1938
CENA 30 GR

„najbardziej obdarzony różni się od najpoziomniejszego arystokraty tylko ciłąk warstwą zewnętrznej powłoki wytworzonej przez nieraz czysto materialne wpływy warunków życia. Stanisław Witkiewicz.

JERZY BOREISZA

REWELACJE O BRZozowskiM

Stanisław Brzozowski wywiera — dla wielu przyczyn — nadal znaczny wpływ na młodsze pokolenie; dlatego sprawa oceny całokształtu jego twórczości jest — niezależnie od wszelkich mniej lub bardziej dowolnych rocznic — nader ważką. Rzecz jasna; ocena może opierać się tylko na tekstach Brzozowskiego i powinna unikać uproszczonych uogólnień. Z prac wcześniejszych próbą oceny Brzozowskiego z punktu widzenia socjalizmu jest seria artykułów K. Zalewskiego w „Społeczeństwie” (Rok 1910 i dalsze), zaś z ostatnich próba oceny z punktu widzenia „klerka”, Ludwika Frydego w „Ateneum” (Nr 1 rok 1937). Niestety, artykuł w Nr 7 (9) „Albo-Albo” p. t. „W przededniu jubileuszu i w rocznicę „sprawy St. Brzozowskiego” może wywołać szereg nieporozumień: a zagadnienie jest tak wielkiej wagi, iż należy prostować każdą próbę pomieszczenia pojęć.

Autor wyraża więc obawę, „czy z okazji jubileuszowych nastrojów tendencje wybielenia Brzozowskiego z „grzechów” niebłagoradności nie „przybiorą na sile”, „czy jubileuszowa passa nie umniejszy i nie ubanalni prawdziwych wartości Brzozowskiego” — by „dopiero tak obłąskawionego, tak zakłamanego i tak dzięki temu nieszkodliwionego — uroczyście pobłogosławić”. „Są znaki na ziemi i na niebie, że podobne obawy nie są bez podstawy”.

Jak gdyby dla potwierdzenia tego „ostatniego zdania autor stwierdza: „Brzozowski był pisarzem o wyraźnym obliczu ideowym i nie liczył się z żadnymi względami” (?) „Brzozowski był socjalistą-marksistą i w socjalizmie wytrwał do końca”... Otóż te dwa zdania świadczą właśnie o próbie ubronowienia, wybielenia, obłąskawienia Brzozowskiego i to dla późniejszych względów.

Po pierwsze: Brzozowski nie przedstawiał sobą typu jednolitego, zwartej myśliciele. Ewolucja Brzozowskiego nie była konsekwentna, odbywała się nierównymi różnokierunkowymi skokami. Sam zresztą, jak wykazuje K. Zalewski, przyznawał się do zmiany poglądów, gdy pisał o tym, że „Legenda Młodej Polski” jest „dziennikiem rekonwalescencji”, a następnie wtedy, gdy sam przyznawał się w „ideach”, że nigdy nie był ortodoksalnym marksistą, a następnie wtedy, gdy stał się zwolennikiem Normana. Zatem twierdzenie, iż Brzozowski był pisarzem o wyraźnym obliczu ideowym, jest zupełnie bezpodstawne, nie oparte na materiale rzeczowym.

Po wtóre: Brzozowski w socjalizmie nie wytrwał do końca, odszedł od socjalizmu do solidaryzmu narodowego i, jak wielo-

krotnie udowodniono był ideologiem elitaryzmu jeszcze na długo przed współczesnym elitaryzmem. Zresztą, nawet wtedy, gdy Brzozowski uważał siebie za socjalistę, był to raczej syndykalizm sorelowski, aniżeli marksizm. Brzozowski przyznaje się do tego sam pisząc:

„To, co uchodzi za socjalizm, jest punktem widzenia ludzi, którzy usiłują wydrzeć kierownictwo twórczością z rąk kapitalistów po to trudno, by poddać ją kierownictwu niekompetentnej ekonomicznie inteligencji. Ten socjalizm obchodzi mnie tylko, jako czynnik straszliwego uwstecznienia młodych umysłów naszego kraju, ten socjalizm jest tylko chorobą duszy i wrogiem, z którym walkę filozoficzną rozpocząłem już w 1904 roku i prowadzić będę bez wytchnienia”.

O sorelowskiej interpretacji socjalizmu przez Brzozowskiego pisano już tak wiele, iż tylko powiązanie socjalizmu Brzozowskiego z marksizmem i aczej określić jak mianem rewelacji, która wymaga jednak udowodnienia. Brzozowski mógł nazywać socjalistami Struwego w okresie drugim i Bierdiajewa, ale nas obowiązują przeciw kryteria obiektywne...

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że kilka lat przed śmiercią Brzozowski odszedł od socjalizmu, a jak stwierdza jeszcze za jego życia tenże Zalewski zbliżył się do Narodowego Związku Robotniczego, szukał ideologicznej bazy dla rekonsolidacji różnych skrzydeł endecji.

Po trzecie: Brzozowski nigdy socjalistą-marksistą nie był, bez względu na to, jaką szkołę marksistowską uznamy jak ortodoksalną. Jaures był bezprzecznie socjalistą, nie będąc zarazem marksistą. Marksizm ma przecież, o ile wiemy, ustaloną teorię, która obowiązuje do materializmu dialektycznego = Brzozowski uważał, że Henryk Bergson niebicie pokonał wszelki determinizm. Następnie odrzucał w swych koncepcjach teoriopoznawczych istnienie świata realnego, był krańcowym idealistą. Następnie w rozdziale Anti-Engels przeciwstawia źle zrozumianego Engelsa gorzej zrozumianemu Marksowi, i jak słusznie twierdzi nie marksista Fryde „Marks zdziwiłby się zapewne, gdyby przeczytał charakterystykę w Anti-Engelsie Brzozowskiego”. W rozwoju Brzozowskiego był okres, gdy zbliżał się do marksizmu, ale wtedy łączył go z Machem, Avenariuszem i Bergsonem.

Dlatego też, reasumując: twierdzenie, iż Brzozowski był człowiekiem o jednym obliczu ideo-

wym, że wytrwał przy swych ideach do końca, że był socjalistą-marksistą, zaciemnia prawdę o Brzozowskim i wydaje się, zawiera potępione przez autora tegoż artykułu cechy. Gdy chcemy badać twórczość Brzozowskiego, należy przede wszystkim wyżyć się w stosunku do niegonieskości terminologicznej. Wtedy ukaże się rzeczywista twórczość jego, pełna sprzeczności, niedomówień, mglistości, zawierająca bez wątpienia cechu postępowe, ale zarazem wnosząca niebezpieczny z punktu widzenia wychowania eklektyzm.

II.

Powyższe przykłady prowadzą do wniosków nieco ogólniejszych. W obecnej atmosferze zaangażowania walk politycznych i zaostreżenia sprzeczności społecznych, publicyści stosują nagminnie chwyt polegający na wyrwananiu z twórczości danego autora, polityka, społecznika kilku cytat, świadczących o jego bliskości do danego lub innego obozu i, uogólniając ów urywek, wypaczają całokształt roli społecznej danej jednostki. Jest to polityka kurzej piersi dlatego, że przeciw grupie społecznej, na którą pragnie się wywrzeć wpływ sugestywnością danej osoby, zapoznaje się z całokształtem twórczości, która oddziaływała często w odwrotnym kierunku.

Tak więc przy obecnej tendencji przegrupowania sił demokracji i reakcji zwykło się z całokształtu działalności tak sugestywną jednostki, jaką był Józef Piłsudski, wyrwać cytaty, świadczące o przynależności do tego lub innego obozu, fałszując całokształt działalności i proces rozwoju. Można byłoby przecież na podstawie l-go tomu dzieł Józefa Piłsudskiego wysnuć pochopny wniosek, iż „do końca życia pozostał socjalistą”. (Mimoходом, jako curiosum należy zaznaczyć, iż Larousse (małe wydanie hiszpańskie) w roku 1936 informuje czytelników pod Józef Piłsudski, „Szef partii socjalistycznej w Polsce”). Ale przecież ci, co na jednym okresie twórczości Piłsudskiego budują tezy o całokształcie dzieła, zapominają o tym, że mijają się z historyczną prawdą.

Cóż dziwnego, iż podobne rzeczy dzieją się również i z Brzozowskim! Można z licznych jego dzieł przytoczyć tu i ówdzie cytaty, świadczące o jego socjalizmie, ba! nawet zdania marksistowskie. Ale na cytaty „marksistowskie” odpowiedzieć można cytatami K. Zalewskiego z Brzozowskiego, jak naprzykład:

„Gdybyśmy sięgnęli pod powierzchnię tego, co istnieje dla myśli, spostrzeżlibyśmy, że nie ma i być nie może żadnego

świata, któryby istniał niezależnie od człowieka”.

Albo:

„Od czasu pomnikowych dzieł Bergsona, determinizm bytowy dogmatyzm należą bezpowrotnie do przeszłości”.

A zwolennicy arty-partyjności mogą na cytaty socjalistyczne Brzozowskiego odpowiedzieć cytatem, świadczącym również o tym, że „Brzozowski pozostał pisarzem aktualnym”, a mianowicie:

Jestem we wszystkich naszych partiach, o ile te samoistność naszą potęgają i wychowują. Jestem przeciwko wszystkim partiom o ile zwracają się przeciwko tak wytkniętym zasadom”.

i coż podobny bez cytaty może przynieść, prócz spięcia polemiki, prócz zapędzenia jej w ślepy zaułek? Ocena całokształtu i procesu rozwoju Brzozowskiego może być ujęta tylko na tle jego epoki, w powiązaniu z przemianami społecznymi, jakie reprezentował. Należałoby zdać sobie sprawę, czemu należy przypisać popularność jego utworów, w jakich sferach „ma mir”, czyje tęsknoty i dążenia reprezentował.

Po odmalowaniu tła należy z największą skrupulatnością zbadać jego utwory, i to nie tylko „Pamięnienie”, ale również i prace publicystyczne. Tu należałoby zastanowić się nad metodą pracy i lektury samego Brzozowskiego, co wyjaśniłoby źródła wypaczania obcych tekstów — zjawisko niemiernie częste w jego dziełach.

Ta praca zbadania poszczególnych okresów twórczości Brzozowskiego umożliwiająca sprecyzowanie pewnych uogólnień — nie została jeszcze dokonana. Analiza jaką dotychczas przeprowadzono do uogólnień wspomnianego artykułu nie uprawnia. W interesie badaczy, bez względu na metodę pracy i punkt wyjścia — podobne uogólnienia powinny być prostowane.

III.

Przypadkowy charakter niniejszych uwag nie upoważnia nas do stawiania tez o meritum sprawy, bez należytego poparcia ich argumentacją. Natomiast w tak spornej sprawie, jak dorobek naukowy Stanisława Brzozowskiego, należałoby przy używaniu epitetu „wybitny teoretyk” domagać się zaznaczenia, o jakie teorie Brzozowskiego chodzi? Albowiem stwierdzenie, że był „socjalistą-marksistą i w socjalizmie do końca wytrwał” mogłoby zrodzić przypuszczalnie, iż był teoretykiem socjalizmu-marksizmu. A jeśli komuś zależy na wysuwaniu czołowych postaci, które mogłyby oddziaływać przykładem swego dzieła i pracy naukowej na młodzież,

należałoby zanalizować czy nie jest rzeczą dziwną, iż właśnie wysuwa się tak Stanisława Brzozowskiego, zapominając o wielkim dziele Wacława Nałkowskiego; czy nie jest bolesne, że się zapomni o tak świetnym teoretyku, jak niedawno zmarły prof. w Poznaniu Stanisław Nowakowski, autor dzieła „Geografia jako nauka”, który powinien świecić przykładem światłej i sumiennej pracy? A jeśli ktoś pragnie szukać marksizmu, czyż nie bliższy powinien być nawet zwolennikom Marksa sumiennie odnoszący się do zdobyczy marksizmu nie marksista Stefan Czarnowski, aniżeli rzekomo socjalista marksista Brzozowski? A jeśli mamy wysuwać czołową postać, która zasłużyła się dziełem swego życia, dziełem swego pracy naukowej dla socjalizmu — czyżby nie należało zastanowić się, czemu jednak za mało, bezsprzecznie za mało miejsca poświęcono na łamach prasy demokratycznej dorobkowi Ludwika Krzywickiego?

I czyżby, na piedestale wobec młodzieży stawiając wątpliwy naukowy dorobek Stanisława Brzozowskiego — nie czynimy wielkiej krzywdy tym, co może bez krzykliwych syntez, bez rumoru i weltschmerzu, ale pracą swego życia, zmusną i solidną na określonych odcinkach filozofii, nauk społecznych, matematyki czy archeologii krok po kroku przeorywali ugoną ziemię pod zasiew przyszłych pokoleń?

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział V karny dnia 17 maja 1938. Nr. akt. V. Pr. 26/38.

Sąd Okręgowy, Wydział V w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w składzie przew. s. s. o. dr Konopka, sędziowie s. o. Partyka, s. o. Pykosz, protokolant sekr. Kasina w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 495 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 12. V. 1938 r. L. B. II. 2/b/196/38 konfiskację czasopisma „Albo-Albo” Nr. 8 z daty maj 1938 r. z powodu treści: artykułu zamieszczonego na stronie 6 pt. „Modlitwa ziemi” w ustępie od słów „w jednym z następnych swych dzieł” do słów „niebawale salto”, albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 154 kk. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Albo-Albo” i w dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

S. BABAD

Karol Marks a Niepodległość Polski

W 120-lecie urodzin twórcy socjalizmu naukowego

W bieżącym miesiącu obchodzi świat robotniczy 120-letnią rocznicę urodzin Karola Marksa.

Nie mamy zamiaru w ramach tego szkicu omawiać całokształtu olbrzymiego dorobku politycznego i naukowego autora „Kapitału”. Uczyni to niewątpliwie codzienna prasa socjalistyczna. Chcemy natomiast podkreślić i przypomnieć jedynie pewien, charakterystyczny zresztą i ważki, fragment w działalności Karola Marksa: mianowicie stanowisko jego w kwestii polskiej.

Jest to sprawa szczególnie dziś

aktualna. Jesteśmy w latach ostatnich świadkami nieprzebiegającej w środkach nagonki prowadzonej przez rodzimych naszych „narodowców” i ich sanacyjnych satelitów dokoła imienia i dzieła Marksa. W ujęciu ideologów z pod znaku „Dziennika Narodowego”, „Falangi” lub „Jutra pracy” stał się marksizm synonimem antypaństwowości, zdrady narodowej, wysługiwanie się „obcym agenturom” i t. d. Toteż warto właśnie dziś przypomnieć opinię publiczną jedną z najciekawszych kart w działalności Marksa: sto-

sunek jego do polskiego ruchu niepodległościowego.

Przez całe życie był twórcą „Kapitału” konsekwentnym szermierzem i propagatorem idei niepodległości Polski. Niezliczoną ilość razy występował on w sprawie polskiej na łamach prasy, na zjazdach robotniczych, na zjazdach Międzynarodówki Socjalistycznej. Kruszył kopie w obronie hasła niepodległości, polemizował z jego przeciwnikami, demaskował reakcyjność ich stanowiska w tej sprawie. Starął się problem Polski wysunąć w centrum uwagi demokracji europejskiej. Wnikliwie analizował wypadki rozgrywane się na ziemiach polskich, genialnie przewidywał perspektywy i linię rozwojową polskiego ruchu niepodległościowego.

Już w latach 40-tych uważał Marks sprawę polską za jedno z najbardziej palących zagadnień polityki europejskiej. Wskazanie Polski leży zdaniem Marksa w żywotnym interesie demokracji europejskiej. Niewola Polski to nie tylko krzyżująca niesprawiedliwość dziejowa, to jednocześnie potężna zaporą na drodze postępu europejskiego. „Na czym opiera się przede wszystkim — pisał Marks w r. 1848 — siła reakcji w Europie od 1815 roku, poczęści nawet od okresu pierwszej rewolucji francuskiej? Na rosyjsko-austriackim Świętem Przymierzu. A co je łączy? Rozbiór Polski, z którego wszyscy trzej sojusznicy wyciągają korzyść.”

Szczelina, którą te trzy państwa przeprowadziły przez Polskę, jest tym łańcuchem, który je wzajemnie do siebie przykuwa, wspólna grabież łączyła je węzłami solidarności.

Niemniej dobitnie wypowiada się w tej sprawie Fryderyk Engels pisząc między inn. (w r. 1847):

„Pewien historyk francuski powiedział: istnieją narody niezbędne. Do tych narodów niezbędnych w XIX. wieku niewątpliwie należy naród polski. Narodowe istnienie Polski dla nikogo nie jest bardziej niezbędne, jak właśnie dla nas Niemców... Dopóki pomagamy uciskać Polskę, dopóki przykuwamy jedną część Polski do Niemiec, dopóty będziemy przykuci do Rosji i do polityki rosyjskiej, dopóty nie będziemy mogli zburzyć, aż do podstaw patriarchalno-feudalnego absolutyzmu u nas samych. Odbudowanie Polski demokratycznej jest pierwszym warunkiem odbudowania demokratycznych Niemiec.”

Wysuwając sprawę polską na czoło zagadnień politycznych, domagając się wskrzeszenia Polski Niepodległej, podkreślają jednocześnie twórcy socjalizmu naukowego rolę Polaków, jako czynnych uczestników i pionierów ruchów demokratycznych i rewolucyjnych w Europie ówczesnej.

„Uciskani, ciemiężeni, rujnowani w ciągu lat 80-ciu — pisze organ Marksa „Nowa Gazeta Reńska” — stawali Polacy zawsze po stronie rewolucji. W Paryżu, Wiedniu, Berlinie, we Włoszech i na Węgrzech, Polacy brali udział we wszystkich rewolucjach i wojnach rewolucyjnych, nie licząc się z tym czy wypadało walczyć przeciwko Niemcom, Słowianom, Węgrom lub nawet przeciwko Polakom.”

Z radością wita Marks powstanie krakowskie 1846 roku. Klęska krótkotrwałość, pozorna nikłość insurekcji nie przeszkadzają jednak Marksowi docenić w całej pełni jej istotną doniosłość. Uważa on powstanie krakowskie za fakt o znaczeniu wręcz przełomowym w dziejach polskich walk niepodległościowych. Rok 1846 połączył bowiem zdaniem Marksa porażkę pierwszy walkę o niepodległość ze sprawą wyzwolenia społecznego mas chłopskich. Po raz pierwszy występuje na widownię dziejowa narodująca się demokracja polska przejmująca w swe ręce sztandar walki o niepodległość.

Na zebraniu poświęconym uczczeniu drugiej rocznicy powstania krakowskiego ocenił Marks znaczenie insurekcji małopolskiej w sposób następujący:

„Polska znowu ujawniła inicjatywę, ale już nie Polska feudalna, lecz Polska demokratyczna, i od tej chwili wyzwolenie jej staje się sprawą honoru dla wszystkich demokratów Europy. Rewolucja Krakowska dała Europie wspaniałe przykłady utożsamiając sprawę na rodową ze sprawą demokracji i wyzwoleniem klasy uciskanej.”

Odtąd podkreślają stale Marks i Engels konieczność organicznej syntezy obydwu pierwiastków: na rodowego i socjalnego. Z jednej strony uważają oni polski ruch niepodległościowy za potężną dźwignię postępu ogólnoeuropejskiego, z drugiej zaś strony podkreślają stale, że polska rewolucja narodowa zwyciężyć może jedynie w oparciu o klasę rewolucyjną, w ścisłym związku z walką społeczną mas chłopskich. Powstanie narodowe w Polsce powinno zdaniem Engelsa iść w parze z rewolucją agrarną. To też wita Engels z zadowoleniem partyzantkę chłopską na Litwie. „Jeśli ruch ten — pisze on w liście do Marksa w kwietniu 1863 r. — nie będzie się rozwinął i nie ożywi nanowemu ruchowi w Królestwie, to nie sądzę, żeby istniały szanse na zwycięstwo.”

Rok 1863 budzi w Marksie nowe nadzieje. W pierwszej chwili wydaje mu się, że powstanie polskie rozpoczyna nową erę rewolucji, że jest ono pierwszą jaskółką wielkich przemian w Europie. Tym swym nadziejom daje Marks wyraz w liście do Engelsa, pisząc: „Co sądzisz o wypadku w Polsce? Jasne jest jedno. W Europie znów mniej lub więcej szeroko rozpoczęła się epoka rewolucji”. Nie wiemy czy Engels podzielał ten przesadny optymizm Marksa. W każdym bądź razie uważał on ewentualną klęskę powstania za ciężki cios, godzący w sprawę całej demokracji europejskiej. „Jeśli sprawa w Polsce — pisze Engels w odpowiedzi na wspomniany list Marksa — skończy się źle, to wedłg wszelkiego prawdopodobieństwa czeka nas kilka lat ostrej reakcji, ponieważ wówczas, prawosławny car” znowu stanie na czele Świętego Przymierza, w porównaniu z którym monsieur Bonaparte wyda się głupim mieszcuchem francuskim wielkim i bardzo narodowym liberałem”. W roku 1863 popiera Marks inicjatywę polskiego rewolucjonisty Łapińskiego, usiłującego stworzyć legion niemiecki, który by walczył po stronie powstańców polskich. W tym celu wydał Marks specjalną odezwę do emigrantów niemieckich w Londynie, zamierzał też napisać broszurę poświęconą sprawie powsta-

nia, ale choroba przeszkodziła mu w zrealizowaniu tego planu.

W r. 1864 powstaje pierwsza Międzynarodówka Socjalistyczna. „Zaznaczamy mimochodem, że powstanie „Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego” proklamowane zostało na zgromadzeniu poświęconym sprawie polskiej. W łonie międzynarodówki rozpoczęła Marks energiczną walkę o uwolnienie w jej programie punktu o wskrzeszeniu Polski Niepodległej. Pod jego wpływem przyjęła w listopadzie 1864 roku Rada Generalna Międzynarodówki uchwałę o brzmieniu następującym:

„Walka Polaków o niepodległość była prowadzona we wspólnych interesach narodów Europy, dlatego też ich klęska jest jednocześnie silnym ciosem dla sprawy cywilizacji i postępu ludowego. Polska ma niewątpliwie prawo żądać od czołowych narodów Europy wszechstronnego poparcia w uzyskaniu niepodległości.”

W pierwszych latach istnienia międzynarodówki rozgorzała się w jej łonie walka o sprawę polską. Zwolennicy Aleksandra Hercena i Proudhona występują przeciw wysuwaniu hasła niepodległości Polski. Marks demaskuje oblicze reakcyjne stanowiska Proudhona w tej sprawie. W liście do Engelsa z dnia 3. I. 1866 określa Marks ową opozycję antypolską, jako „intrygę przeciw Międzynarodowemu Stowarzyszeniu” i prosi go o zabranie głosu w polemice z „tymi panami, którzy przyłączyli się do proudhonowsko-herceniowskiego moskwityzmu”.

W tym samym roku 1866 pisze Marks w memoriale Rady Głównej Międzynarodówki: „W obecnej zmienionej sytuacji w Europie centralnej a szczególnie w Niemczech bardziej, niż kiedykolwiek niezbędna jest demokratyczna Polska. Od jej istnienia zależy czy Niemcy staną się forpoczty Świętego Przymierza czy też sprzymierzeńcem republik. Francji. Ruch robotniczy będzie się stale przerywał, zatrzymywany się i zwalniana tempo dopóki nie zostanie rozwiązana ta wielka europejska sprawa.”

W latach 70-ych zmienia się w znacznym stopniu sytuacja polityczno-społeczna w Europie. Carat pozostaje coprawda jak dawniej jedną z podstaw reakcji europejskiej Wyrasta jednak jednocześnie na wschodzie nowa siła postępową: rosyjski ruch rewolucyjny. „Ziemia i wolia” i „Narodnaja Wolia”. Przez chwilę, w okresie największego natężenia walki rewolucyjno-terrorystycznej „Narodnej Woli”, wydaje się nawet, że Rosja znajduje się tuż w obliczu przewrotu politycznego. W związku z tym, wysuwając ponownie hasło niepodległości Polski, podkreśla Engels konieczność odbudowania Polski Niepodległej już nie tylko w interesie demokracji zachodnioeuropejskiej, ale i w żywotnym interesie rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

„Wyzwolenie Polski — pisze Engels — jest niezbędne szczególnie dla dwóch narodów: dla Niemców i dla samych Rosjan. Naród gnębący inne, nie może wyzwolić i samego siebie. Ta siła, która mu potrzebna jest dla gnębienia innych w końcu zwraca się przeciw niemu samemu. Dopóki w Polsce znajdują się żołnierze rosyjscy nie można oczekiwać ani politycznej

(Dokończenie na str. 5tej)

JÓZEF LITAUER

Prawdziwa Italia

Niewtajemniczeni mogą przypuszczać, że we Włoszech współczesni nie mają zupełnie opozycji, że Mussolini rozwiązał i uregulował wszystkie kwestie sporne w swoim kraju i że ustrój faszystowski we Włoszech jest tak silny, iż nie obawia się nikogo.

Wręcz naodwrot. W Wiecznym Mieście bez przerwy urzęduje trybunał specjalny i nie widać zupełnie, aby miał wkrótce zakończyć swą pracę.

A powstał on przecież jako trybunał tymczasowy tylko po to, by usunąć z drogi zwycięskiemu faszystowemu niedobitki przeciwników. Tymczasem w r. 1931 przedłużono jego istnienie do r. 1936 a następnie do końca r. 1941. Charakterystycznym jest skład trybunału. Składa się on nie z sędziów, ale z wojskowych i członków milicji faszystowskiej. Żadne wyznagi naukowe ani zawodowe nie są dla sędziów tych przewidziane. Nie obowiązują przed tym trybunałem żadne przepisy procedury. Obronę może wnieść tylko adwokat-faszysta. Akta zostają wyłożone do przejrzenia tuż przed samym procesem. Od orzeczeń tego trybunału nie ma żadnych odwołań. Przewodniczący kompletu sądu ustala moment zamknięcia przewodu sądowego, dokumenty i inne przedmioty, mające stanowić dowody w sprawie, świadków wskazanych przez obronę — wszystko wiede swego swobodnego uznania.

I oto ten tymczasowy trybunał „zmuszony” jest urzędować bez przerwy już lat kilkanaście.

Rozprawy odbywają się publicznie lub przy drzwiach zamkniętych, wedle uznania przewodniczącego. I w okresach spokojnych, gdy faszizm włoski czuje się zwycięskim, trybunał pracuje w ciszy i bez reklamy, by nie osłabiać wrażenia mocy i siły ustroju. Tak było w okresie wojny z Abisynią. Naodwrot w okresach osłabienia faszystów — trybunał pracuje z wielkim rozgłosem. Tak jest w ciągu ostatniego czasu.

Dla ilustracji stosunków w Italii chcemy zapoznać czytelników z procesem rozpatrywanym przez trybunał w jednym tylko miesiącu październiku 1937 r. Procesów tych było cały szereg. Znajajomimy się tylko z większymi.

Proces grupy mediolańskiej: zaarrestowano w ciągu kilku godzin kilkaset osób. Znaczną część wypuszczono po pewnym czasie. Część wysłano do obozów koncentracyjnych, część uprzedzono, że najdrobniejsze podejrzenie może spowodować ponowne zaarrestowanie. Szesnaście osób zostało stawionych przed trybunał specjalny po sześciomiesięcznym śledztwie. Jednym z oskarżonych był 24-letni adwokat Lucio Luzzato, syn znanego byłego profesora prawa w Mediolanie; Luzzato nie bacząc na swój młody wiek, zaproszony był przez pierwszego prezesa sądu kasacyjnego do współpracy przy redagowaniu wydawanej przez niego Encyklopedii prawa. Innym oskarżonym był dr Rodolfo Morandi, autor historii

wielkiego przemysłu we Włoszech i dyrektor firmy wydawniczej. Poza tym wśród oskarżonych znajdowali się dr Malagugini, syn byłego burmistrza Pawii i byłego profesora uniwersytetu, artysta-malarz Aligi Sassu, popularny krytyk Antolini i inni młodzi intelektualści i robotnicy. Część oskarżonych należała do partii faszystowskiej. Policja oskarżyła ich o utworzenie organizacji frontu antyfaszystowskiego z udziałem socjalistów i republikanów. Sprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Morandi, Sassu i 3 inni zostali skazani po 10 lat więzienia, 4 zostało skazanych od 1 roku do 4 lat, pozostali a wśród nich Luzzato i Antolini zostali uniewinnieni.

Proces grupy z Bolonii: oskarżonych było osób 17; 3 oskarżonych zbiegło. Wyroki od miesiący do 18 lat, w tym 4 osoby ponad 6 lat.

Proces grupy z Toskany: 7 skazanych na kary od 10 do 18 lat, 6 skazanych na kary 2 i 3 lat więzienia. Karv są surowsze niż w poprzednim procesie pewnie dlatego, że wśród oskarżonych byli także dość liczni chłopci.

Proces grupy z Ponilles: 4 wyroki od 10 do 18 lat, 3 wyroki po 2 lata. Oskarżeni między innymi byli i o agitację przeciw interwencji włoskiej w Hiszpanii.

Proces studentów i robotników Sardynii: oskarżono studentów o zbratanie się z robotnikami w celu propagandy antyfaszystowskiej i przeciw interwencji hiszpańskiej. Kara: od 1 roku do 5 lat więzienia.

Sprawozdanie to jest niejako błyskawicą oświetlającą w ciemną noc nieznaną okolicę. A więc naród włoski nie jest z jednej bryły. Przed trybunałem wyjątkowym bowiem w jednym tylko październiku 1937 przeszły wszystkie dzienne włoskie, Mediolan, Bolonia, Toskania, Pouilles, wyspy, miasto i wieś, robotnicy, chłopci, studenci, inteligencja, przedstawiciele nauki, literatury i sztuki, młodzi i starzy, socjaliści, republikanie, nawet faszyci. A więc wśród ludu włoskiego działa opozycja, która nie zniknęła, ugięła się w walce z nią. Działa stale i konsekwentnie, a stanu tego nie zmieniły trybunały specjalne.

W krajach bowiem faszystowskich tak, jak to pisze w „Krwii i winie” Ignazio Silone: „całe tonny zadrunkowanego papieru rozpowszechniają hasła ustrojotwórcze, setki tysięcy manifestów i proklamacji, rozdawanych za darmo, bandy mówców na placach publicznych i na skrzyżowaniach dróg, tysiące kaznodziejów z wysokości kazalnicy, powtarzają aż do zbiorowego ogłupienia te hasła. Ale wystarczy, aby zupełnie mały człowiek, jeden człowiek powiedział „nie” albo, żeby napisał na jakimś murze nocą „nie”, a porządek publiczny jest w niebezpieczeństwie.”

Działalność trybunału wyjątkowego stwierdza, że „nie” tkwi trwale w wielu włoskich sercach.

MAKSYMILIAN BORUCHOWICZ

Autora „Lżejszego kalibru” — dzieje grzechu

Ukazał się niedawno Karola Irzykowskiego „Lżejszy kaliber”, obejmujący artykuły i szkice, poczęte w klimacie pogawędki mniej lub więcej lekkiej i mniej lub więcej łatwostrawnej.

Prasa oceniała tę książkę wręcz sprzecznie: od egzaltowanych hymnów poczynając, do ironicznym, z tytułu tworzonych kalamburów włącznie. Albo chwalało ryczałtem, albo ryczałtem ganiono. Totalne przysięgi były niesprawiedliwe — to prawda, lecz bardziej jeszcze (i to dla autora książki) żenujące były chyba pewne zachwyty. Mówiono w nich m. i. wciąż o esprit i deklinowano ten wyraz na wszystkie sposoby, jakgdyby nie omawiana książkę lecz brzmienie samego epitetu miano przede wszystkim na względzie. Tymczasem esprit, w znaczeniu jakie przywykliśmy temu słowu przynajmniej, książki Irzykowskiego bynajmniej nie cechuje. Nie ma w niej ani lekkości niewymuszonej, ani samorodnego dowcipu i pobłażliwego uśmiechu, ani — choćby z pozoru — frywolnej kapryśności. Jest za to co innego. Jest pragnienie mówienia najprościej i o rzeczach na pewnym poziomie codziennych, jest mimowolne korzystanie z bogatego kapitału lektury, z własnych doświadczeń i z własnych przemyśleń. To zaś ciągle poranie się z własnymi teoretycznymi założeniami, by je przetłumaczyć i wmontować w popularny szkic, to zdobywanie się na prostotę i to zdobywanie się na dowcip, na kalambur, na lekkość i na pobłażliwość, stanowi o uroku książki. Widać, że pisał ją krytyk, mający niejedno już poważne za sobą dokonanie i widać, że zmógł się, aby napisać ją właśnie tak.

Czy ostatnia metamorfoza Irzykowskiego wogóle nie doszła więc w tej książce do głosu? Czy Irzykowski, ten dawny, gra w niej jeszcze, czy tylko jego echo?

Stwierdzenie, że sporo zawartych w tym tomie prac pochodzi z dawniejszego okresu, niczego oczywiście nie tłumaczy, ponieważ metamorfoza, której ofiarą padł Irzykowski, nie dotyczy (a przynajmniej nie bezpośrednio) analitycznych wartości jego artykułów, lecz ustosunkowania się do zjawisk życia, do działających w społeczeństwie sił. Naiwnością byłoby jednak izolować ten czynnik: zmiana poglądów musi się w końcu odbić również na samych metodach rozumowania. Odbiła się także na Irzykowskim, w sposób coprawda dość powierzchowny (o czym będzie jeszcze mowa), zato dotkliwy. Dla ilustracji pierwszy lepszy przykład z jednego z tych „nowych” artykułów w „Lżejszym Kalibrze”. Mowa tam o koleżeńskich małżeństwach, więc o Lindseyu, o Russelu, o Boy’u. W artykule przebiega n. b. złośliwość, lecz złośliwość raczej niecierpliwa niż dogłębna. Trudno — rozumiemy ją: każdy ma swoją manię, więc ma m. i. swego Boy’a także klerk Irzykowski. I o to, że wywód w tym szkicu jest już nazbyt beztronski, że materiał „dowodowy” karygodnie wąski i jednostronny, a wiązadła bardzo dowolne, również o to — powtórzmy — mniejsza w tej chwili; czytaliśmy zresztą inne rzeczy autora „Lżejszego kalibru” na temat zazdrości, miłości czy małżeństw, i wiemy, że potrafi on mówić o tych sprawach także ciekawiej i głębiej. Lecz oto pewien szczegół. Drobiazg, ale bardzo znamienity. Gromiąc t. zw. boy’owszczyznę, wyrokuję Irzykowski, że o równouprawnieniu kobiety z mężczyzną decyduje tylko i wyłącznie „majątek (partnerki), który jej pozwala na

różne eksperymenty ze swym życiem”... „to też nie dziwota, że pionierkami tego głupiego równouprawnienia są przede wszystkim bogate a rozwydrzone żydówki”. Hm..., publicyści z pod ciemnych gwiazd „Orędowników”, z którymi dystygnowany Irzykowski raczej tu nieudolnie konkuruje, przyzwyczaili nas do bardziej soczystych na podobne tematy epitetów, więc bynajmniej nie „rozwydrzone żydówki” nas w tym wywodzie intrygują. Ciekawe za to, że Irzykowski, mający za sobą wnikliwe artykuły przeciw „marksystycznym piłom”, tutaj nie tylko, że sam stosuje „marksystyczny” schemat, ale — co gorsze — czyni to w formie kompromitującej wulgarną i groteskową. Indywidualność kobiety, pojęcia i konwenans środowiska etc. etc. to się według niego nie liczy; tylko „własny majątek” — kropka. Daruje pan Irzykowski, ale na taki prymitywizm nie zdobędzie się żadna, nawet najtępsza „marksystyczna piła”. „Gorsze jeszcze — mówi on sam — od „ułatwionego życia” jest: „ułatwione myślenie”. Postokroć słusznie, ale dlaczego o tym zapomina. To zresztą tylko szczegół, w jakie zauki prowadzi autora „Lżejszego kalibru” wątpliwej konduity sympatie i urazy.

Smieszna byłoby oczywiście rzeczą tłumaczyć Irzykowskiemu, że człowiek nie żyje w stratosferze, lecz w istniejącym realnie układzie sił. Irzykowski wie o tym niegorzej od nas, ale uparł się, że „polityka” nie zajmuje go nic a nic, że to dobre dla innych, nie dla niego. Mimoto (a może dlatego?) dopuścił, by jego nowi przyjaciele posłużyli się nim niby małym pionkiem w wielkiej politycznej rozgrywce. Mimoto nie zdumiał, nie zatrzwoził się, że ni stąd ni zowąd awansował do roli „Beniaminka” tych, którzy mieli wszelkie powody, by całą jego twórczość umieścić na indeksie. Ba, poszedł nawet na koncesje w formie zamilczania tego co mogłoby ich boleć, w formie ukłonów między wierszami w ich stronę, w formie gloss dla miłego ich sercu pupilka itd. Jeśli zważyć, co czynią pozostali klerkowie, jak się sprzedają, jak korzą, trzeba uznać, że koncesje to raczej drobne. Zrozumiały: trudów całego życia nie można tak od ręki odrobić; zawsze to — Irzykowski. „Przyjaciele” wiedzą zresztą, że „PRZEŁOMOWCY” książkę jego i tak czytać nie będą, odpada więc lęk o „destruktywne” działanie treści tych książek, zostaje natomiast oderwane od robku nazwisko; owe drobne koncesje wystarczą, by już od tego nazwiska odciąć polityczne kupony. Ale „polityka” klerkowskiego swego dziewictwa Irzykowski nie pokalał; to grunt.

Czy désintéressement, którym Irzykowski pragnie się szycić — można w stosunku do politycznej praktyki zachować?

W 1912 r. wydał Irzykowski „Słowo i czyn”, pomieszczając w tej książce m. i. „Aforyzmy o czynie” i (będący krytyką „Ludzi podziemnych” Struga) artykuł p. n. „Z tajemniców bohaterów”. Mowa tam m. i. o rewolucji w tzw. Królestwie i o początkach zbrojnego ruchu, przy czym refleksje (cytuje tu dzisiejszy o nich sąd samego Irzykowskiego) „trzymane są w tonie ironicznym, nie tyle negują, ile stawiają pod znak zapytania wartość owych ruchów”.

I te oto prace (wiernym czytelnikom dawnego Irzykowskiego dobrze zresztą znane) przypominał ostatnio w artykule p. n. „Andrzej Strug i Karol Irzykowski, dwaj ludzie, dwa żywoty”, p. Zbigniew Ziemiński, dowodząc,

że Irzykowski zawsze szedł z koniunkturą, i podobnie jak wtedy występował przeciw niepodległościowcom, tak obecnie idzie śladem dzisiejszej znowu koniunktury.

Nie podzieliłamy tego sądu. Choć i dziś Irzykowski niechlubną zajął pozycję, to jednak nie należy antydatować jego — jak sam go nazywa — „grzechu”. Godzimy się nawet, że w inkryminowanych artykułach przebiega istotnie raczej podskórna sympatia do branego pod skalpel krytyki ruchu. Rzecz tylko w tym, że z onegdajszego (podkreślmy — politycznego) „grzechu”, Irzykowski się teraz (i bardzo troskliwie) tłumaczy. W odpowiedzi na artykuł p. Ziemińskiego czyni mianowicie („W rocznicę mego grzechu”, „Pion” Nr. 11) publiczną, polemiczną spowiedź, pisze o drugim dniu tamtych wystąpień, przypomina późniejszą swoją skruchę, komentuje, dopowiada, powołuje się (jako na dowód cywilnej odwagi) na broszurę w obronie St. Brzozowskiego, ba na swój protest przeciw Brześciowi.

Wszystko to piękne i — poco kryć — szczerze wrzuszające; człowiek mający świadomość, że był bez winy, a zmuszony niewinności swoich intencji dopiero dowodzić, musi wrzeszczać. Ludzkie to, arcyłudzkie.

Nie wykręca się przy tym sianiem, pobudek spowiedzi ani nie przemilcza, ani frazesami przesłonić ich nie zamierza. Pisze wyraźnie, że popełnił „głupstwo małe, które wskutek zbiegu okoliczności stało się głupstwem wielkim”. Podkreśla mocno, że spóźniony proces wytoczono mu w czasach, „kiedy proskrypcje, rewelacje, demaska-

tors^twa, „wykańczania” przeciwników politycznych i nietylko politycznych — są na porządku dziennym”. Jasno i bez nieudomówień.

Ale przyznał też mimowoli właśnie w tym arcyłudzkim zejściu z koturnów, że — chcąc czy nie chcąc — musi się za polityczne asp kty pisarskiej działalności odpowiadać. W tym powoływaniu się na protesty swoje w obronie Brzozowskiego i przeciw Brześciowi, mocno przyświadczył przekonaniu, że przecież istnieją sytuacje, KIEDY MILCZEĆ NIE WOLNO, kiedy milczenie mogłoby się równać aprobachie i współudziałowi w zbrodni.

Skoro zaś tak, wolno chyba jasno i bez owijania sprawy w bawełnę p. Irzykowskiego zapytać:

— **Czy wszystko, co się obecnie dzieje, wszystko czemu on milczał a często nawet skromnymi dygresyjami przyświadczał, czy to wszystko nie raz i czasem jego sumienia?**

— **Czy od czasu smutnej „sprawy” Brzozowskiego i czy od czasu smutnej pamięci Brześcia, nie dostrzegł on też przypadkiem czegoś, przeciw czemu należy, przeciw czemu musi się protestować?**

W przedmowie do „Słowa i czynu” przestrzegal się Irzykowski, że „wyprasza sobie ewentualną opiekę ugodowców, stańczyków itd. bo i ta pomyłka — jak pisał — jest możliwa”. Dzisiaj powołuje się na powyższe słowa tytułem alibi i słusznie. Lecz czy wolno zapytać, co czyni on dzisiaj, aby odciąć się od niemiłej chyba niż dawna perfidnej, a napewno bar-

dziej niż dawna brutalnej i nahałnej reakcji dzisiejszej? Czy teraz „pomyłki” nie uważa już za możliwą?

Pisze w swojej spowiedzi Irzykowski, że to, o co go posadza p. Ziemiński, „można postawić na równi z posądzeniem o ateizm w wiekach średnich” i o imponderabiliach, które jemu rzekomo „odbierają dziś właściwe argumenty obronne, zaś pozycję jego kata (!) czynią pozycją oficjalną”. I poco było to pisać? Poco tak wzdymać to rzekome swoje męczeństwo? Pan Irzykowski wie przecież dobrze, że przeszłość niebardzo zwykła dzisiaj przeskadzać, jeśli tylko... I także odwrotnie.

Wmawia p. Irzykowski, że „zapewne odnośne numery „Epoki” (gdzie drukował się artykuł p. Ziemińskiego) zostały rozesłane do odnośnych osób czy osobich tości — a wtedy won z tym człowiekiem (t. zn. z Irzykowskim), stracić go ze skały tarpejskiej na śmietnik, tam gdzie już siedzi jeden... Znowu — gruba przesada w osobistym lęku i znowu... zatrzymanie się w pół drogi. Bo my pragnęlibyśmy znowu p. Irzykowskiego zapytać, czy nie wie, która to prasa nagliła do wyrzucenia tamtego „jednego” „z skały tarpejskiej na śmietnik”? Czy przypadkiem nie ta, z którą p. Irzykowski żyje ostatnio w przemiłej komitywie?

Pięknie powiedział Leon Blum w jednym z niedawnych artykułów, że są sytuacje, kiedy trzeba w bierać między mówieniem, które jest niebezpieczne, a milczeniem, które jest hańbą. Bardzo pragnęlibyśmy wiedzieć, którą z tych możliwości wybrał p. Karol Irzykowski.

Intelektualiści hiszpańscy przeciw rebelii — Rebelia przeciw intelektualistom

„Nos dirigimos asimismo a los intelectuales de todos los países para que laboren tenazmente en favor del pueblo español, que combate no solo en su propia defensa, sino también por la libertad y la cultura universales”^{*)}

(Z ostatniego manifestu intelektualistów hiszpańskich).

W sobotę, 26 lutego b. r., premier dr Juan Negrin wygłosił swe znane przemówienie do narodu hiszpańskiego, którego wysłuchała m. in. liczna grupa intelektualistów, zebranych w barcelońskich salonach Ministerstwa Oświaty. Intelektualiści ci wydali następnie manifest, stwierdzający i ich całkowite oddanie legalnemu regimowi i wyrażający niezłomną ufność w ostateczne zwycięstwo Republiki. Znalazły się pod nim nazwiska najświetniejszych umysłów Hiszpańskich. Uczeni, pisarze i artyści, przebywający zagranicą, nadesłali wyrazy solidarności z wystąpieniem ich kolegów w kraju. W sumie pod manifestem znalazło się ćwierć tysiąca podpisów o największym ciężarze gatunkowym.

Z nazwisk o światowej sławie należy zacytować:

Jacinto Benevente, laureat Nobla. Antonio Machado, największy żyjący poeta Hiszpanii, Juan Madinaveitia, profesor wydziału me-

dycznego uniwersytetu w Madrycie, Pedro Bosch Gimpera, znany komity prehistoryk i rektor uniwersytetu barcelońskiego, Ignacio Bolivar, prezes Instytutu Nauk Przyrodniczych, Avelino Gutierrez, profesor chirurgii na uniwersytecie w Buenos Aires i t. d. Z zagranicy nadesłali telegramy: Pablo Picasso (przebywający obecnie w Paryżu), najwybitniejszy dziś rzeźbiarz hiszpański Victorio Macho i inni. Z Habany przysłał swój akces Juan Ramon Jimenez, poeta, który wraz z Machado odrodził poezję hiszpańską. Sławna aktorka, Margarita Xirgu nadała entuzjastyczny kablogram z Buenos Aires. Nadeszły także wyrazy solidarności od kilku profesorów hiszpańskich zajmujących katedry w Stanach Zjednoczonych.

Do tego wystąpienia intelektualistów hiszpańskich nie sposób nie przywiązywać jaknajwiększej wagi. Świadczy ono bowiem dowodnie, że czołowe umysły Hiszpanii dzisiejszej są całkowicie po stronie ludu. Ci, którzy w tragedii hiszpańskiej usiłują widzieć skutki „gry p. Stalina”, muszą się zastanowić nad wymowa nazwisk, widniejących pod omawianym tu manifestem. Któż uwierzy, że najcięższe mózgi i najlepsze serca dumnej ojczyzny Cervantesa stały

się naraz bezwonnymi narzędziami Kominternu?

Zagadnienie staje się jeszcze jaśniejsze, gdy przyjrzeć się stosunkowi rebelii do intelektualistów.

Faszyści mają za sobą tylko — trupy myślicieli i poetów. Stał się winni śmierć Miguela de Unamuno. Zamordowali wielkiego Federico Garcia Lorca. Rozstrzelali rektora uniwersytetu w Owiiedo, Leopolda Alasa. Stracili profesora Joaquina Perez Carballo. Stracili poetę Antonio José. Nie licząc, oczywiście, szeregowych pracowników kultury.

„Faszyzm — to wojna”. „Faszyzm — barbarzyństwo”. Czyż trzeba lepszych przykładów na potwierdzenie tych prawd — od Niemiec hitlerowskich i Hiszpanii ociekających krwią pod terorem Franco?

Zygmunt J.

^{*)} „Zwracamy się także do intelektualistów wszystkich krajów, aby pracowali usilnie dla dobra ludu hiszpańskiego, który walczy nie tylko w własnej obronie, lecz także za wolność i kulturę świata”.

Czytajcie prasę demokratyczną

KAROL KUNERT

Z literatury bezimiennych

Jesteśmy od paru lat świadkami powstawania w Polsce nowego gatunku piśmiennictwa: masowej literatury ludzi bezimiennych. Zapoczątkowana „Pamiętnikami bezrobotnych” i „Pamiętnikami chłopów”, literatura ta wzbogaciła się ostatnio o nowy pokazywany tom p. t. *Robotnicy piszą*, książkę, która w opracowaniu prof. Myslakowskiego i dra F. Grossa ukazała się właśnie na półkach księgarskich. Parę tygodni temu awizowaliśmy w „albo-albo” tę, z wielu względów rewelacyjną publikację, drukowaliśmy również kilka jej fragmentów.

Wszystkie trzy wymienione wyżej, dotychczasowe wydawnictwa z zakresu teowej, tak znamiennej dla naszych czasów i tak ważnej pod względem społeczno-psychologicznym literatury robotniczo-chłopskiej powstały drogą ankiet i konkursów, organizowanych przez odpowiednie instytucje naukowe. Wszystkie trzy, z konieczności, musiały być ograniczone do cząstkowej tylko, ulamkowej prezentacji zebranych materiałów. Niestety bowiem, środki wydawnicze wspomnianych instytucji są niewspółmiernie szczupłe w porównaniu z tym szerokim pędem do wyrażania, wypowiedziania się, jaki w ostatnich latach poruszył masy ludowe naszego kraju.

Pragnąc w miarę naszych skromnych możliwości pędowi temu wychodzić na przeciw, zamieszczamy poniżej fragmenty przypadkowo uzyskanego rękopisu z wielkiej rodziny współczesnego piśmiennictwa ludzi pracy. Autorem jest 39-letni robotnik naftowy. Wybrane fragmenty dotyczą jego przeżyć w wojnie światowej. Przy całej prostocie czy nawet pewnym — zrozumiałym zresztą — prymitywizmie opracowania, przebłyskują z tych chropawych zdań obrazy pełne zadziwiającej plastyki, okrucy bystrzych spostrzeżeń i godnych uwagi skojarzeń — elementy, które mogą zafrapować niejednego zawodowego literata.

Zamieszczone fragmenty publikujemy z rękopisu nieznacznie tylko „wygładzonego” pod względem gramatyczno-stylistycznym.

L. K.

Przyszedł rok 1916 i ja doczekałem się mojej kolei. Mając lat 17 musiałem iść do poboru na wywóz żywego towaru polskiego na mięso armatnie dla Austrii. Gdy się stawił na miejsce, to się śmiano z mojego wyglądu dziecięcego, lecz kazano mi się rozebrać. Zgrają kupców austriackich nie badając mnie woła zdaleka: tańblik („tauglich” — przyp. L. K.) i skończono. Gdy się porozumiał, co znaczyło kupieckie słowo, byłem dumny, że i też jestem zdalny do mordowni światowego proletariatu. A rodzice gdy się dowiedzieli o moim wyrosnięciu na bohatera wojennego, nie mogli uwierzyć, że i o mnie nasza opiekunka Austria pamięta, teraz w czasie wojny, bo gdy nie miał co jeść i w czym chodzić to wtedy żaden się o mnie nie zapytał.

...Z Wiednia wysłali nas na pozycję włoską nad ukochane i niezapomniane Isonzo. Wyjechaliśmy z orkiestrą do sławnego miasta Linciu, tam braliśmy udział w poświęceniu dwóch armat 42 cm przez piskupa Linciu pokropionymi... Po uroczystości pojechaliśmy w pośpiechu na 11-stą libację (XI ofenizwę — przyp. L.K.) do Isonzo.

...Walka była okropna, bo tak z tej jak i z przeciwnej strony szło ludzi parę tysięcy na podobój jednej góry, która pozariła dużo ludzi, zanim zdołano ją wziąć. Potem kazano nam iść w strone góry Monte Santo i Monte Gabriele, a tam od krwi zmasakrowanych niewinnych ludzi przesiąknięta ziemia, z której to ziemi dziś się rodzi wino dla duce Mussołniego.

„Puszczono nas do ataku na szczyt góry zabetonowanej i ob-

stawionej gęsto karabinami maszynowymi. Za wszelką cenę my, garstka ludzi zwanych szturmkompanią, musieliśmy iść nadziewać się na druty kolciste nie do zdobycia. Tak podchodziliśmy całą noc, nad ranem nas Włosi podpuścili, a my uradowani lecieliśmy na ośle i po przecięciu jednej linii zasieków dostaliśmy kul jak deszczu, że nas nie zostało tylko 13-stu, wszystkich rannych. Ja widząc moją nogę krwią zalaną ucieszyłem się, że teraz to mnie muszą uznać doktry... Dostałem się do upragnionego schroniska, gdzie przedtem była kawaleria włoska. Zgroza przedstawiła mi się przed oczyma, bo widzę rannych konających na gnoju końskim, przekleństwa słysząc, przeważnie od Polaków i Czechów, a najwięcej Włochów, którzy byli bez bandaży, tak że musiano koszulę albo kalesony użyć na zatamowanie krwi.

...Dopiero w mieście Premulano byli doktorzy i sanitetkolumna z Wiednia, ludzie umiarkowani, bo nas przyjęli jak ludzi, pomocy potrzebujących. Mieliśmy nałożone bandaże z koszul, zamrzniete przez krew cieknąca, to było zgrzytanie zębów przy nakładaniu prawdziwych bandaży! Nazajutrz pokładli nas na auta ciężarowe do przewożenia kamieni, nie ludzi, poszarpanych od kul, po całodziennym jeździe dostaliśmy się do pociągu sanitarnego, który nas powiózł do Prag.

...Potem, zamiast na urlop, mnie posłali do Salcburga rekonwalescenta. I tam znowu — marszkompania, spowiedź i jazda na pozycję nad ukochaną Piawę. Znowu walki, jeszcze gorsze od poprzednich, wojna już nie do zniesienia, jakiej nigdy na zapomnę. Trupów się nie zakopywało, tylko wrzucało do wody, żeby mieli kapitałści smaczne rybki...

...Nadeszła chwila i rozkaz odczytany, że wojna skończona, mamy się wycofać do granicy pod Triest. Lecz zwariowany nasz komendant major chciał jeszcze nami wygrać wojnę i kazał nam się nie poddawać tylko bić się do ostatka. Tak obstawiliśmy miasto Palmanowa, lecz uciekło, bo rano skoro świt od miasta usłyszeliśmy wołanie, na wieży kościoła chorągiew włoską, że Austria kaput, a po niedługim czasie dostaliśmy się do ludzi analfabetów, co się na nas mścić zaczęli jak na upolowanej zwierzynie. Banda rzymskich katów nas prowadziła. Było nie do zniesienia, bo gdy przechodziliśmy przez wioski to na nas czekali z kijami starzy, młodzi i dzieci i okładali nas, zdawało się że nie wyjdziemy cało ani jeden. Sypali na nas popiół, pomyje lali w pięty... Aż gdy nas odebrali konwoje Anglii, tośmy się przekonali, że to ludzie cywilizowani, zaraz nam dali pojeść z tej samej kuchni co oni. Nie pozwalali cywilom do nas się zbliżyć, bo oni wiedzieli, co znaczą ludzie z pod jarzma rzymskiego... Tak dobre i ludzkie prowadzenie nas w głąb Italii przez Anglików skończyło się, bo nas odebrali znowu rzymskie katy, prowadzili nas dniem i nocą przez 3 doby, nie dając jeść, bo sami nie mieli, bo gdyby nie dostali żywności od Ameryki i Anglii byłiby pozdychali z głodu. I tak doprowadzili nas do łagru pod miasto Padwę, ogrodzonego drutem kolczastym jak na froncie i karabinami co 10 metrów.

Zacząły się cierpienia i pokuta za wojnę światową, w miesiącu listopadzie musieliśmy spać pod gołym niebem, bez żadnego okrycia, ubranie letnie, koce nam pozabierali po drodze cywile. Tak myśmy

musieli za wszystko odcierpieć, bo oficerów tośmy nie widzieli nigdzie, pewnie mieli dach nad głową i ciepłą strawę. Tylko my zawiniłi, widać i musieli walczyć z głodową śmiercią, bo nam dali 1 konserwę na 3 ludzi i kilo chleba na pięciu, na cały dzień.

Gdy noc przyszła, postanowiliśmy kopać łyżkami dziurę noclegową, z kolegą z mojej wioski Józefem R. Po długim kopaniu wreszcie wciśnaliśmy się obaj jak bliźnięta w łonie matki ziemi, lecz jeden z nas musiał zdjąć bluzę i zakryć otwór, żeby było ciepło. Co chwila to jakaś noga na nas wpadała, bo ludziska musieli latać całą noc, aby się rozgrzać, a noc trwała długo.

Było nas około 50 tysięcy w tych łagrach, jak mówili. Ale nie widać było uśmiechu na twarzach, tylko słyszało się wciąż opowiadania o smacznych ziemniakach czy przed śmiercią chociaż raz sobie jeszcze pojemy?

Jednego dnia zrobiliśmy natarcie na posterunki, którzy odpowiedzieli z karabinów i padło kilkanaście trupów, byli oni szczęśliwi bo już głodu nie czuli. Nas rozdzielili na inne obozy, zostałem się już sam, bez mojego miłego kolegi R. Jechaliśmy pociągiem daleko, bo aż ku miastu Florencji — tam dopiero obóz jeszcze gorszy, bo mokry, naokoło wodą otoczony i dużo madziarów. Namioty były jeden na 9-ciu ludzi, bez słomy na błotach. Po dziesięciu dniach przynieśli nam trochę słomy, nie wiedzieliśmy, czy do jedzenia czy do spania? Lecz zaczęła się konkurencja śmierci, bośmy wyfasowali po 10 śledzi bez chleba, wiara była głodna, pozjadali niektórzy, a wodę musieli pić z przykopy, do której szły wydzieliny ludzkie. Na rano w całym obozie czerwotka, śmierć po śledziu italiana, co wieczór kładło się spać 9-ciu do namiotu, to rano wstawało żywych sześciu. Tymi śledziami Włosi pewnie nas wytracili chcieli. Nareszcie przyszła komisja międzynarodowa, to musieli nas chorych wysłać do szpitala, do którego i ja się dostałem. Po wyzdrowieniu nas, Polaków i Czechów, posłali do obozu wypoczynkowego, a stamtąd poszedłem do Santa Maria wpaść się jako ochotnik do polskiej armii gen. Hallera.

...Z Francji przyjechaliśmy do granic polskich od Turunia, do miasta Włocławka. Tam nas ludziska serdecznie witali, tylko biedne żydziska to się nie pokazywali, bo w tym wojsku Hallera kazali nam bić Żyda-straganiarza, a burżujów to bronić, bo bez nich podobno Polski by nie było, nie miałby kto fabryk prowadzić...

...W zimie (po wojnie polsko-bolszewickiej, którą autor przeżył prawie bez przerwy na froncie — przyp. L.K.) puszczono mnie wreszcie do cywila. Lecz to mnie bardzo zmartwiło, że mnie do domu posłali jak najgorszego służącego, bo nie miałem nawet na zapłatę tramwaju (w Warszawie). Przyjechałem rano do stacji Szczakowy i tam czekałem cały dzień, żeby przyjechać w nocy do Trzebini, bo przecież nie mogłem się pokazać w dzień w swojej wiosce, jako obdartus. Przeszedłem do domu w nocy i musiałem się długo walić we drzwi, bo ojciec nie chciał mnie puścić, mówiąc, że podróżnych to w gminie przyjmują. Zacząłem się lepiej walić we drzwi i wołać do ojca po synowsku, aż mnie poznał, otworzył, rzuciliśmy się

obaj w objęcia ze łzami w oczach, gdyż nie było rady jak tylko płakać nad naszym losem, bo w domu był wygład strasznej biedy. Ojciec już nie pracował, po ciężkiej chorobie tyfusu ogłuchł, siostra małaletnia była na służbie w Krakowie, a ja po 6 latach na

wojnie przybytych nie miałem nawet się w co ubrać.

...I nie stało się tak, jak to nam się zdawało o Polsce, wywalczonej przez nas, robotników, chłopów i inteligentów polskich.

Publikacja pożyteczna

Znany i młody autor, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, dr. S. Rudniański, wydał ciekawą pracę „Samokształcenie Pracownika Księgarskiego”. Książka ukazała się nakładem związku zawodowego pracowników księgarskich w Polsce. Jest to chwalebny wyrazem kulturalnej dążności do samokształcenia szerokich sfer tych, jakże pożytecznych i odpowiedzialnych pracowników.

Kulturalny i społecznie uświadomiony pracownik księgarski może i powinien częściowo naprawić te szkody jakie oświacie szerokich mas pracowniczych i czytelnicych wyrządza często księgarstwo, traktowane przez właścicieli zakładów jako dochodowe przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Troška o ten poziom i misję umiejętnej „interwencji” jak mówi autor, na rzecz procesu zdrowej społecznej książki — cechuje pracę Rudniańskiego.

Autor daje wiele praktycznych ad z zakresu: Organizacji czasu, umiejętności wyboru literatury oraz techniki zapoznania się z książką i jej propagandy. Omawia krytycznie bibliografię zagadnienia. Skorzysta jednak z tej pracy nie tylko pracownik księgarski czy kulturalny właściciel księgarni, lecz i każdy oświatowiec a zwłaszcza organizator biblioteki i świetlicy. Autor uczy tu bowiem obcowania z książką. Wskazuje jak należy szybko i względnie pewnie orientować się w charakterze i wartości książki oraz według jakiego „planu” czy „turytycznego przewodnika” po łatwym do zbliżenia terenie należy to skutecznie.

Dziś, gdy rynek księgarski zalany jest tandetą drukowanego słowa, w której niknie prawda i poważne dzieło, posiadanie takiej busoli orientacyjnej przez wykształconego pracownika księgarskiego, nabiera specjalnego znaczenia. Z dru-

(Dokończenie ze strony drugiej)

go, ani społecznego wyzwolenia narodu rosyjskiego. Ale przy obecnym stanie Rosji jest rzeczą nie wątpliwą, że w dniu w którym wyzwoli się Polska, w samej Rosji ruch będzie dość silny, ażeby obalić istniejący ustrój. Niepodległość Polski a rewolucja w Rosji — to dwie sprawy, które warunkują jedna drugą.

W ciekawym liście do Kautskiego pisanym w r. 1882 uzasadnia Engels konieczność odbudowania Polski Niepodległej żywotnymi interesami polskich mas pracujących. „Póki Polska pozostaje podzielona i ujarzmiona — czytamy w liście Engelsa — nie może się tam rozwinąć silna partia socjalistyczna. Każdy polski chłop i robotnik, który budzi się ze swej nędznej vegetacji ku uczestnictwu w sprawach ogólnych, natyka się przede wszystkim na fakt ujarzmienia narodowego, jako na pierwszą przeszkodę na swej drodze. Usunięcie tej przeszkody jest pod stawowym warunkiem wszelkiego zdrowego i wolnego rozwoju. Pol-

kiej strony, każdy wydawca i, jak wspomniano, oświatowiec również muszą się liczyć z uwagami wypowiedzianymi w tej książce. I dlatego, chociaż wydana pod skromnym tytułem „Samokształcenie Pracownika Księgarskiego” może mieć bardzo szeroki zakres oddziaływania na podniesienie się kultury czytelnictwa w Polsce.

DEMOKRATA POPIERA, PROPAGUJE I PRENUMERUJE CZASOPISMA

ROBOTNIK
NAPRZÓD
DZIENNIK LUDOWY
KRAK. KURIER WIECZORNY
EPOKA
CZARNO NA BIAŁEM
SYGNAŁY
ORKA NA UGORZE

WSZELKIE WPLATY DLA PISMA
NAJWYGODNIEJ USKUTECZNIAC
MOŻNA BEZPŁATNIE POCZTOWYM PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM — „albo-albo”, KRAKÓW 2. KARTOTEKA ROZRACHUNKOWA Nr 62.

BLANKIETY W CENIE 1 gr DO
NABYCIA WE WSZYSTKICH URZĘDACH POCZTOWYCH.

scy socjaliści, którzy nie wysuwają uwolnienia kraju na czoło programu byłiby według mnie podobni do socjalistów niemieckich, którzy nie chcieli przede wszystkim żądać zniesienia ustawy przeciwko socjalistom.

Aby móc walczyć trzeba najpierw postarać się o grunt, powietrze, światło i przestrzeń. Inaczej wszystko pozostaje czczą gadaniwą.

Słowa niezwykle znamienne, wręcz rewelacyjne wówczas, oceną wypływającą z istotnie marksistowskiej analizy warunków i potrzeb polskiego ruchu robotniczego!

W dziesięć lat później wkroczył istotnie socjalizm polski na drogę wskazaną i przepowiedzianą przez Engelsa. W r. 1892 ukonstytuowała się na zjeździe paryskim Polska Partia Socjalistyczna, która połączyła organicznie walkę o wyzwolenie społeczne mas pracujących ze sprawą niepodległości, która w myśl zaleceń Engelsa „wysunęła na czoło swego programu hasło uwolnienia kraju”.

—oOo—

